

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Jerzy Hordyński

1919-1998

Zanim wybrał Wieczne Miasto, gdzie osiadł na mieliźnie emigracji w roku 1964, porzucając Austrię, a potem Paryż, najpierw był Lwów skąd pod bolszewickim knutem osadzony został w jednym z najcięższych obozów na Ukrainie. Poeta nigdy nie opisał cierpień jakich tam zaznał, a przecież omal nie umarł z głodu w strasznych, obozowych warunkach. Kiedy w tych ciężkich latach komunizmu wrócił pół żywy do Krakowa, wymizerowany i sprawiający wrażenie cienia człowieka. Wyznał, że uratował go chór, który założył wśród katorżników. Spotkanemu wtedy przyjacielowi niewiele miał do dodania, był cierpiętnikiem, człowiekiem-zjawą. On, który nigdy nie śpiewał, nie grał na żadnym instrumencie, kierował chórem... Na uczelni znali go jako wielkie, zwaliste chłopisko z pięknym do recytacji głosem. Zaproszony jako znany już poeta, Jurek na spotkaniu uczelnianym piątek roku Wydziału Lekarskiego, stojąc przy fortepianie, przez godzinę recytował wiersze Mickiewicza, Słowackiego i swoje. Miał wtedy tak piękny głos i ten głos wraz z nim znikł na długie lata, kiedy była wojna. I nikt go potem nie widział, a przyjaciele byli przekonani, że zginął w tej zawierusze. A jednak wrócił pół żywy. Leczył się na gruźlicę krtani we Wrocławiu, gdzie osiedliło się wielu lwowiaków. Operacja sprawiła, że stracił strunę głosową. Po prostu odebrało mu głos. Jego wspaniały głos, nad którym jednak pracował aż do skutku. Miał też słaby wzrok. Wynajął małe mieszkanie na Krupniczej, w zasadzie jeden pokój i tam pisał. Przyjaciele spotykali go w zakopiańskiej „Astrze”, często przebywał w Ojcowie, gdzie powstało wiele jego wierszy, a przecież znali go jako zawodowego leniwca ceniącego jednak wolność, życie towarzyskie, kobiety. Ale w tym naszym kraju nie dało się żyć takim jak on. Skromny kąk na Krupniczej stał się „kołchozowym” przytuliskiem z nakazu. To było jak nowy obóz, czy więzienie, ale on to uwielbiał, bo spotykał wielu ciekawych ludzi, z każdy z nich był głównym lokatorem na podłódze, gdzie spano pokotem.

Jerzy wiele opowiadał o tamtym okresie Krzysiovi Lisowskiemu, który zamieścił to w „Dekadzie Literackiej”, dzięki czemu mogę to przytoczyć. Hordyński pewien etap swojego

życia spędził w Jarosławiu, stąd i zainteresowanie jego osobą w tutejszym Towarzystwie Miłośników Jarosławia, gdzie od 23 lat rok rocznie odbywają się uroczystości poświęcone poecie. Odbyła się tutaj XXIII edycja Konkursu Recytatorskiego i Poetyckiego im. Jerzego Hordyńskiego, w których to edycjach wzięło do tej pory ponad 1700 uczniów, nie tylko z terenu Podkarpacia. Konkurs poświęcony był także twórczości własnej.

Wieczne Miasto Rzym. Zanim się tu osiedlił w 1964 roku błąkał się po tanich hotelikach, bywał bezdomnym, kiedy brakowało grosza. Wyjechał do Włoch... autostopem. Był to modny rodzaj podróży w tamtych czasach. Kiedy celnik na granicy zatrzymał pieszego poetę pytając o cel podróży, odparł z poważną miną: „Podążam do Werony na spotkanie z Juliettą”. Chyba uznano go za nieszkodliwego wariata. A gawędziarzem był znakomitym, jak wspominali przyjaciele. Nade wszystko to piękno języka, inteligencja, celný dowcip i ironia, staromodna kurtuazja. Wszystko to sprawiło, że poznał tam i zaprzyjaźnił się z wieloma artystami, filmowcami, malarzami i poetami. W końcu zamieszkał w pobliżu Watykanu, w małym mieszkaniu, które użyczała Polakowi Stolica Apostolska. Piąte piętro, ale za to, co za widoki na świętych, zaglądających do jego komórki, jak nazywał lokum, które miało pięć razy większy taras widokowy. Przyjaźniąc się z Włochami, ucinął chwile ich pyszałkowatości w odniesieniu do naszego kraju i już nie szukał w nich potomków Michała Anioła. Nie znali jego poezji, choć była ona tłumaczona na język włoski. Najgorzej kiedy mieszkający tu rodacy i coraz częściej był samotnikiem. Nie jeździł też już po Włoszech. Stał się lekomanem. Zmarł w niedzielę 14 czerwca 1998 roku. Pogrzeb odbył się po mszy świętej w polskim kościele św. Stanisława. Mszy przewodniczył dziś już śp. abp Szczepan Wesoły. Spoczął w polskiej kwaterze cmentarza Cimitero Flaminio na Prima Porta. Żegnała poetę Elżbieta Jogała. Był odznaczony pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Rzeczypospolitej Polskiej.

Dziwna też była to śmierć, która zaskoczyła Go na prozonym obiedzie u przyjaciół. Ubogi i samotny często niedojadał, co stanowi istotę bytu. Emigracja, słowo to brzmi gorzko, ale Jerzy nie był zgorzkniałym człowiekiem, przeciwnie, gdyż w jego publikowanych opowieściach o wydarzeniach kulturalnych Włoch, także z tomików wierszy wynika, iż z życia był zadowolony zanim „podpisał listę nieobecnych”. A przecież miał wrogów wśród polskiej diaspory w Rzymie, miał też i tu u nas. Nigdy nie zapomniał go Jarosław. Poeta z Jarosławia, który cenił poetę za Jego pamięć o tutejszym środowisku, za tłumaczenia poezji na trzynaście języków, za piękne, mądre inspiracje poetyckie.

Kiedyś powiedział o bezradności poety, zwłaszcza na emigracji, który pragnie być wolnym. I o tym, że „poeta ma prawo pisać o wszystkim i jak mu się podoba, gdyż nie należy, nie wolno szukać w poecie koryfeusza ludzkości i wieszczą narodowego”.

I jeszcze to: „że poezja stała się sztuką kameralną, ku radości dystrybutorów papie-

ru, że najczęściej czytają wiersze sami poeci i adeptci tej ekscentrycznej w dzisiejszych czasach sztuki”, a w ogóle „poezja to wieczne błądzenie w niepewności i w niepokoju”.

Podczas uroczystości w Sali Lustrzanej Galerii Attavantich w Jarosławiu dla uczczenia 100-lecia urodzin poety, laureatom Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego wręczono pamiątkowe statuetki z wizerunkiem poety. Własne aranżacje poetyckie przy akompaniowaniu gitary klasycznej wyśpiewał Iwona Pinno z Niemiec. Był więc obecny wraz z Jerzym Hordyńskim Stachura, Harysymowicz i Cyganik. Odbyła się też projekcja filmu dokumentalnego z odsłonięcia pamiątkowej tablicy na ścianie budynku, gdzie zamieszkiwał poeta. Tablica w setną rocznicę urodzin oraz dokument filmowy z uroczystości rzymskiej, także statuetki, były aktem zaangażowania się Stowarzyszenia, którym kieruje Tadeusz Słowik, także wynikiem współpracy z polską ambasadą w Rzymie, co zabrało kilka lat starań (zmieniono treść tablicy, gdyż władze kulturalne Włoch nie życzyły sobie, aby tablica była dwujęzyczna). Uroczystości odbyły się dokładnie w dniu urodzin poety tj. 18 października. Osobiście cieszyłem się z obecności naszej pani ambasador Anny Anders, wspaniała dama w polskiej polityce. Uczestniczyli też wiceprezydent rzymskiej dzielnicy, przedstawiciele wydziału polonistyki Uniwersytetu Rzymskiego, lokalna władza w asyście wojskowej, co zaświadcza o randze tego wydarzenia. Aby uświetnić ten moment, były to lata starań. I nie obeszło się bez kłopotów z treścią tablicy, transparentem i jak to u nas z kosztami. Większość trudów wzięł na siebie prezes stowarzyszenia do dziś pozostając w konflikcie z władzami miasta. A przecież jest to wizytówka polskiej kultury w stolicy Włoch.

PS. Podczas uroczystości wiersze poety dla zgromadzonej publiczności w rzymskim zaułku czytała tłumaczka, mieszkanka Rzymu, Pani Ścibór.

Kazimierz Ivsse

Jerzy Hordyński

Przemienienie...

Przemienienie tysięcy gór i tysięcy mórz
i tyleż snów umknie spod powiek,
odejdą księgi – cienie prawd i burz,
zostanie człowiek.

Odegna wiatry nieulekły mąż,
zadrzy powietrze od nowych owoców,
lecz pozostaną wokół ziemi wciąż
te same gwiazdy nocą.

I znów za milion innych lat,
jak teraz – będzie się wwiercał
ktoś w najdrobniejszy świat
własnego serca.